

Prognoza dla rolników

10 marca 2024

W internecie widziałem kilka obrazków z Polski ukazujących demonstrujących rolników i interwencje milicji obywatelskiej (teraz – po europejsku – zwanej policją). Sceny przypominają stan wojenny. Szczególnie bulwersujący był krótki film, prawdopodobnie z Warszawy, na którym widać człowieka maszerującego z biało-czerwoną flagą. Z trzech stron podchodzą go mundurowi w pełnym rynsztunku, z tarczami i pałami, rzucają się na niego, przewracają na ziemię i zaczynają tłuc. Flaga pada zbrukana. To symboliczna scena.



Rolnicy nie mają szans, brak bowiem siły, która mogłaby ich protesty skutecznie wesprzeć. Oczywiście nie może tego zrobić żadna partia polityczna, głównie dlatego, że nie chce. Rząd prowadzi wojnę z Rosją i Białorusią na koszt obywateli, uderzając przede wszystkim w rolników. Śmiertelny cios zadano już sadownictwu. Pisałem o tym kilkakrotnie, nie chcę się zatem powtarzać. Konfederacja jest po stronie rolników, ale to za mało. Nie wesprze ich żadna międzynarodowa organizacja. Żaden sąd ani w Polsce, ani w EU, nie wyda wyroku na ich korzyść. Na razie sądy – tak jak w stanie wojennym – w trybie doraźnym skazują protestujących.

Propaganda przygotowała teren. W „Wirtualnej Polsce” „eksperci” zapewniali, że za protestami rolników stoi Putin. A jeśli w „WP” – to podobnie jest w innych MMM (mediach masowej manipulacji). Tymczasem Nasi Bracia, przy wsparciu naszych sojuszników z UE, nasilają wojnę ekonomiczno-propagandową przeciwko Polsce, a władze w Warszawie zapowiedziały, że w Bydgoszczy zostanie otworzone centrum, w którym szkoleni będą ukraińscy żołnierze.

Postępowy premier Tusk zareagował na zaistniałą sytuację i zapowiedział, że zwróci się do władz UE o objęcie embargiem importu artykułów żywnościowych z... Rosji i Białorusi. Czyli wesprze Naszych Braci i zachodnie koncerny, które przejęły ukraińskie rolnictwo. Donek Tusk – wiadomo – żarliwy europejczyk (z małej litery „e”, bo chodzi o zwolennika europeizmu, a nie mieszkańca kontynentu). Koszty utrzymania znów wzrosną. A już teraz nie wszystkim jest łatwo. Ale Tusk się wyżywi. Polacy pewnie już konsumują wypieki z ukraińskiego zboża przemysłowego, nawet nie zdając sobie z tego sprawy...

W komunizmie władze prowadziły politykę wymierzoną w indywidualnych rolników. Dlaczego zatem w europeizmie miałyby być inaczej, skoro systemy te są tak blisko spokrewnione? Tej analogii jakoś nikt nie chce dostrzec, a na dobrą sprawę w obu wypadkach przyczyny decyzji politycznych mają charakter ideologiczny. Indywidualna własność ziemi była sprzeczna z doktryną marksizmu-leninizmu i – przypomnijmy – polskie rolnictwo było pod tym względem wyjątkiem w obozie sowieckim. Polityka gospodarcza Unii Europejskiej, realizująca neoliberalny model ekonomiczny, jest podporządkowana interesom międzynarodowych koncernów. Ukraina została skolonizowana gospodarczo już przed wybuchem wojny i korporacje zachodnie, działające tamże, zarabiają krocie na eksporcie ukraińskich artykułów żywnościowych. Na domiar złego realizacja ideologicznych pomysłów, w rodzaju „zielonego ładu”, dobije rolników, także w zachodniej części UE. Na Ukrainie producenci nie muszą przestrzegać norm unijnych, bowiem w ramach

antyputinowskiego dżihadu rynki unii otwarto na import ukraińskich artykułów rolniczych.

W PRL nie było rolnikom łatwo, nie musieli oni jednak obawiać się utraty podstaw egzystencji. Obecna sytuacja w Polsce zaczyna przypominać Grecję w okresie kryzysu finansowego, gdy Angie Merkel „dokręciła śrubę” (teraz na życzenie Ukrainy i działających tam globalistycznych koncernów Komisja Europejska taranuje polskich rolników). Tysiące ludzi stanęło wówczas w Grecji w obliczu nędzy i ruiny finansowej. Masowe protesty, policja brutalnie rozbijająca demonstracje, ofiary śmiertelne... Najbardziej zdesperowani odbierali sobie życie, ponieważ – podobnie jak u nas – żadna siła polityczna nie mogła ich uchronić przed egzystencjalną katastrofą.

Obawiam się zatem, że pierwsze bezpośrednie śmiertelne ofiary europeizmu odnotujemy wśród protestujących polskich rolników. Od czasu, gdy bardziej lub mniej systematycznie spisuję swoje refleksje na temat zbliżającej się kolejnej katastrofy dziejowej Polski, czyli od marca 2022 roku, wszystkie moje przepowiednie się potwierdziły (pierwsza dotyczyła ogromnych kosztów, jakie obywatele poniosą w związku z wojną z Putinem). Pisząc, proszę co prawda Bożę, abym się pomylił, ale surowy Pan Bóg Zastępów jakoś nie chce wysłuchać moich modłów.

Bóg dał jednak ludziom – także politykom – wolną wolę. I właśnie się dowiaduję, że Joe Biden zakazał polskim przywódcom Partii i Państwa – w osobach premiera Tuska i Prezydenta RP Dudy – spotkania z Donaldem Trumpem w czasie pobytu naszych Mężów Stanu w USA. A zatem chcieć – to móc. Myślę oczywiście o Bidenie.

Joe pomylił niedawno Macrona z Mitterrandem i tego ostatniego uznał za kanclerza Niemiec. Stan umysłowy Bidena znany jest nie od dziś. Właśnie dlatego jest idealnym kandydatem na prezydenta Stanów Zjednoczonych: łatwo nim kierować. Na tym stanowisku to ważne, arcyważne. Po George’u Bushu seniorze polityczną schedę miał pierwotnie objąć młodszy syn Jeb, czyli

John Elis. Miał jednak pewną wadę: natura obdarzyła go większą inteligencją niż starszego brata George'a Walkera. A przecież już szykowały się epokowe wydarzenia z operacją 9/11 na czele. George W. był na pewno lepszym kandydatem niż Jeb.

Stan umysłu obecnego prezydenta USA nie powinien mu jednak przeszkodzić w wytarganiu za uszy polskich Mężów Stanu. Przecież do tej Warszawa nie zadeklarowała wysłania wojsk na Ukrainę! A tymczasem w kręgach NATO rozważana jest koncepcja przeniesienia wojny na terytorium Rosji. Oficerowie Bundeswehry ustalają obecnie cele ataków dla pocisków Taurus, Brytyjczycy już podobne ataki z terytorium Ukrainy prowadzą. Francuski prezydent proponuje wysłanie tam sił zbrojnych.

Nie dziwię się, że właśnie Macron wystąpił z tą propozycją. To przecież globalistom zawdzięcza swój urząd. W 2017 roku nikt nie miał wątpliwości, że wybory prezydenckie we Francji wygra były premier François Fillon. Przejął wiele haseł Frontu Narodowego, miał całkowite poparcie swej partii – republikanów, ba – w jego wystąpieniach pojawiały się idee gaullizmu, a to na globalistów działa jak czerwona płachta na byka. Chyba tylko jakaś ingerencja sił wyższych mogła powstrzymać Fillona na drodze do Pałacu Elizejskiego. I ta ingerencja nastąpiła! Służby specjalne podrzuciły na czas mediom materiały dowodzące korupcji żony François – Penelopy, co dało początek „Penelopegate”, z kontynuacją w sądach. Metoda dostarczania prasie przez tajne służby uzyskanych w drodze inwigilacji materiałów (czasem trochę podkoloryzowanych), kompromitujących niewygodnych polityków, to w eurodemokracji standard: zastosowano ją chociażby wobec Silvio Berlusconiego (kto dziś pamięta, że później sąd prawomocnie uniewinnił go od zarzutu kontaktów seksualnych z nieletnimi?). Fillon przepadł w błyskawicznym tempie. Pozostawało tylko podstawić odpowiedniego kandydata i na wszelki wypadek stworzyć dla niego nową partię. Emmanuel Macron kierował w latach 2011-2012 bankiem Rothschild & Co. – a to już wystarczająca rekomendacja.

Na wypadek, gdyby Biden nie wygrał wyborów w USA i gdyby nie pomogło kreatywne liczenie głosów, mamy już zatem przywódcę, który poprowadzi Europejczyków na wojnę z Putinem. Bo to głównie oni mają walczyć; Amerykanie ograniczają się do wysyłania doradców i ekspertów.

A gdzie w tym wszystkim dzielni Polacy? Może na wypadek, gdyby nie wszystkie państwa NATO gotowe były skierować swoje wojska na wojnę z Federacją Rosyjską, Joe zaproponuje jakąś „koalicję chętnych” – tak jak w wypadku ataku na Irak? A wówczas nasi chłopcy ruszą, żeby bić Ruskich. Najlepiej ramię w ramię z ukraińskimi nazistami. Ku chwale Polskiego Oręża. I jeśli do tego dojdzie, nikt nie będzie nawet myślał o polskich rolnikach i ich dramacie.

Autorstwo: Tomasz Mianowicz z Monachium

Źródło: WolneMedia.net